

## GŁOSZENIE JEZUSA CHRYSZTUSA MŁODYM

Dwie uwagi wstępne nieco zniechęcające

Nie jestem ekspertem od środków społecznego przekazu, którymi rządzą prawa ogromnej rewolucji technologicznej oraz wzrastającej złożoności coraz bardziej wyrafinowanych narzędzi, kodów, znaków i języków. Tym bardziej też nie jestem w stanie zbadać nieuchwytną zmienność i niestałość warunków, w jakich żyją ludzie młodzi w tych dziewięćdziesiątych latach naszego stulecia. Któż może podjąć się dokonania prostej i pośpiesznej generalizacji rzeczywistości naznaczonej paradoksami i sprzecznościami, w której sąsiadują obok siebie przeciwne sobie aspekty oraz twierdzenia, które dziś są prawdziwe, jutro zaś okażą się fałszywe? Zbyt łatwo i zbyt często popada się w schematy abstrakcyjne, retoryczne i karykaturalne. Są to bez wątpienia dwie uwagi niezbyt zachęcające autora i jego czytelników do dokonania refleksji nad środkami przekazu i nad ludźmi młodymi poruszającymi się w świecie tych środków. Lepiej jednak być realistą i nie wysuwać zbyt wielkich roszczeń.

Właśnie z tego względu wyjdziemy tutaj od konkretnego doświadczenia, w którym brałem udział, a które — jak mi się wydaje — jest znaczące i ukazuje niektóre elementy dotyczące określonego wyżej tematu.

### Interesujące doświadczenie

Chodzi o światowe spotkania Ludzi Młodych (Rzym — 1984 i 1995; Buenos Aires — 1987; Santiago di Compostela — 1989; Częstochowa — 1991; Manila — 1995). Wydarzenia te są szczególnie znamienne, gdyż trudno jest znaleźć inne manifestacje młodzieżowe, nacechowane takim rozmachem i ciągłością. W każdym z nich uczestniczyły setki tysięcy młodych, pochodzących z różnych narodów, kultur, języków, grup społecznych i religijnych doświadczeń. Przewodniczył im sam papież Jan Paweł II, otoczony licznymi biskupami i wychowawcami, a prasa światowa podkreślała ich znaczenie i rangę. Spotkanie w Denver uznano w dziennikarskich środowiskach Stanów Zjednoczonych za jedno

\* Guzmán Carriquiry jest członkiem Papieskiej Rady do Spraw Rodziny.

z większych wydarzeń, jakie w roku 1993 miało miejsce w tym kraju.

Z drugiej strony ma się wrażenie, jakoby sam Papież zachęcał do przyjęcia takiej właśnie perspektywy, albowiem w orędziu przygotowującym spotkanie w Manili '95 zapraszał młodych do tego, by „byli przekazicielami nadziei w świecie, który nierzadko jest zagrożony przez rozpacz, przekazicielami wiary w społeczeństwie, które niekiedy zdaje się poddawać niewierze, przekazicielami miłości w codziennych zdarzeniach naznaczonych często logiką skrajnego egoizmu” (nr 4).

### **Chrześcijaństwo jest wydarzeniem!**

Jaka jednak inicjatywa i jakie doświadczenie stoi u podstaw tyłu znaczących spotkań ludzi młodych, mające moc wpływać na zaistnienie wydarzeń, które nacechowane są silnymi przeżyciami i stają się kanałami zdolnymi do przekazania wiary młodym i między młodymi?

Wiemy o tym z całą pewnością: samo istnienie Kościoła jest ukierunkowane na przekaz orędzia, które cieszy się absolutnie największym zainteresowaniem i zaangażowaniem ludzi, jakie tylko można sobie wyobrazić. Jest to wydarzenie obecności Boga między ludźmi, mającej na względzie zbawienie całego człowieka i wszystkich ludzi. Kościół jest stróżem tej „Dobrej Nowiny”, którą nieustannie głosi na każdym miejscu ludziom wszystkich czasów. On proklamuje to wydarzenie i wydaje o nim świadectwo<sup>1</sup>, wiedząc dobrze, iż powodzenie takiego przekazu — bądź też fakt, że dotrze on do serca ludzkiego oraz że człowiek zostanie nim poruszony — nie znajduje się w jego rękach, lecz jest darmowym działaniem Bożym. Zawsze pozostanie cudem to, że takie orędzie zawiera w sobie moc przekonania i że znajduje żywy odbiór. Jednakże Kościół jest równocześnie wciąż zobowiązany do szukania wszelkich sposobów i form głoszenia człowiekowi orędzia o wydarzeniu zbawczym.

Owe wielkie zloty młodzieży — pomimo ewidentnych niedociągnięć w programowaniu i realizacji, a także wbrew początkowemu sceptycyzmowi wielu biskupów, duchownych i „ekspertów” z dziedziny duszpasterstwa, przekraczając bezmiarem łaski wszelkie oczekiwania samych nawet organizatorów i uczestników — stały się prawdziwymi i znaczącymi „wydarzeniami” w życiu wielu ludzi młodych, jak również dla Papieża i wielu biskupów.

<sup>1</sup> Szerzej mówi o tym G. Gili w: *Il nuovo areopago* 7 (1988) 1.

Te właśnie spotkania pomiędzy tyłoma młodymi tak bardzo różniącymi się między sobą, jak też ich zetknięcie się z Papieżem i biskupami, wywołały zdumiewająco głębokie przeżycia i pozwoliły odkryć w mających tam miejsce wydarzeniach żywą obecność Jezusa Chrystusa.

Chrześcijaństwa nie można bowiem przekazywać innym jako doktryny powtarzanej na lekcji religii, ani jako kodeks praw moralnych, czy też zespół rytów. „Wszystko to jest drugorzędne i przychodzi później” — jak twierdzi nieustannie bp Luigi Giussani — ponieważ jest ono przede wszystkim „wydarzeniem”, wtargnięciem Obecności — Boga Wcielonego — w życie osób za pośrednictwem spotkania zaskakującego oraz budzącego niepokój i zdumienie (bądź też przynajmniej ciekawość), rozpalającego serce, gdyż odbiera się je jako odpowiedź na ukryte w każdym człowieku pragnienie szczęścia, prawdy i miłości, a wreszcie wzywającego do naśladowania i stopniowo przemieniającego życie. Czyż nie na tym właśnie polega pedagogia przekazywania Dobrej Nowiny, nakreślona przez samych Apostołów? Dzisiaj, tu i teraz, Jezus Chrystus, żywy i obecny, wychodzi naprzeciw człowiekowi i wzywa go do pójścia za Sobą z tą samą realnością, nowością i aktualnością, z tą samą siłą uczucia i przekonania, jaką miało Jego spotkanie z tymi, którzy byli Jego pierwszymi apostołami i uczniami w Palestynie prawie dwa tysiące lat temu.

Dzisiaj, kiedy wiara nie jest już wspólnym dziedzictwem, lecz zaledwie ziarnem, gdy została ona przyciemniona i przygłuszona przez „bogów i panów” tego świata, kiedy to chrześcijaństwo utraciło w znacznej mierze siłę „przebicia” w społeczeństwie, w którym ludzie żyją tak, „jak gdyby Bóg nie istniał”, owa wiara może stać się ciałem w życiu młodych, oczywiście nie przez przemówienia lub kategoryczne imperatywy, ani też przez ogólne powoływanie się na normy moralne lub na abstrakcyjne wartości, lecz przez nieoczekiwane spotkanie ze świadkami, którzy promieniują tą Obecnością. Mówił już o tym pap. Paweł VI: Ludzie młodzi pilnie przypatrują się i idą bardziej za „świadkami”, aniżeli za „nauczycielami” (a świadkowie są najlepszymi nauczycielami...). Są oni zmęczeni i rozczarowani długimi „mowami” Może ich pociągnąć i zafascynować jedynie spotkanie ze świadkiem, jakieś doświadczenie, propozycja życia, w której dostrzegają taki pozytyw, obietnica szczęścia, blask prawdy, krótko mówiąc: wszystko to, co warto zbadać i przeżyć. Dla młodzieży fundamentalne znaczenie ma świadectwo innych młodych, którzy przeżyli już takie spotkanie i wciąż wspominają to wydarzenie, wykazując, że Jezus Chrystus jest kluczem do prawdziwej odpowiedzi na konkretne

potrzeby i pragnienia pojawiające się w ich życiu. Szczególnie znaczącym świadkiem jest dla nich następca św. Piotra, ponieważ całe jego posługiwanie odzwierciedla i przekazuje innym to właśnie wydarzenie. Młodzież wyraźnie to czuje, że w spotkaniu z Papieżem powtarza się na nowo scena z bogatym młodzieńcem, na którego „Jezus spojrział z miłością” (por. Mk 10, 21). Właśnie z tego powodu, a nie tylko ze względu na jego temperament, jest on „wielkim przekazicielem”.

Światowe dni młodzieży są splotem spotkań i świadectw na drodze, po której pielgrzymuje młodzież, oraz w ramach wydarzenia, którym Kościół wzywa ich i pociąga ku sobie.

### Sposoby wykorzystania środków przekazu

W jaki sposób należy wykorzystywać środki przekazu na rzecz ewangelizacji w czasie spotkań międzynarodowych i z okazji innych wydarzeń z udziałem młodzieży?

Pierwszy sposób, w jaki środki przekazu mogą służyć w światowych dniach młodzieży, polega na udostępnieniu uczestnictwa, chociażby tylko pośredniego, zarówno młodzieży „zainteresowanej” tymi wydarzeniami, lecz nie mającej możliwości osobistego udania się na miejsce spotkania, jak też innym młodym, którzy mogą okazać zainteresowanie młodzieńczą manifestacją reprezentującą taki właśnie styl i taką treść. Pod tym względem duże znaczenie mają zarówno bezpośrednie i pośrednie transmisje telewizyjne w jak największej ilości krajów, nawet jeśli chodziło tylko o część większego programu, którą należy później osadzić w szerszym kontekście, jak też rozpowszechnienie „orędzia” w sposób bardziej kompletny i wiarygodny za pośrednictwem słowa pisanego. Papieska Rada do Spraw Świeckich rozpatruje właśnie możliwość — widząc w tym także sposobność współpracy z Papieską Radą do Spraw Środków Społecznego Przekazu — przekazywania drogą satelitarną niektórych kulminacyjnych momentów ze światowych spotkań młodzieży zgrupowaniom młodzieżowym pozostającym w miejscach, gdzie odbyły się poprzednie spotkania (Rzym, Buenos Aires... Denver), a gdzie zamontowano by gigantyczne ekrany. Podobne doświadczenia, które doszły do skutku w Ruchu Fokolarinich, pokazują, że jest to możliwe i że służy szerszemu i bardziej intensywnemu uczestnictwu młodzieży.

To rozpowszechnienie za pośrednictwem czasopism i gazet, mające na względzie szerszą publiczność, a nie tylko składającą się z młodzieży, jest także okazją wyjścia poza retoryczne banały i frazesy, poza ideologiczne schematy związane z „kulturą”

dzisiejszych ludzi młodych, usiłując lepiej i z większym realizmem wsłuchać się w ich potrzeby i pragnienia, w istniejące w nich sprzeczności, wymogi i żądania.

Inny sposób, w jaki środki przekazu mogą służyć, polega na utrwaleniu pamięci o wydarzeniu przeżyтым przez młodzież. O co tutaj chodzi? Otóż istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie młodzi przeżywają jakieś doświadczenie bardzo intensywnie, ze wzruszeniem i wielkim ładunkiem emocjonalnym, jednakże z biegiem czasu coraz bardziej się ono w nich zaciera, blednie i odchodzi w niepamięć z powodu ciężaru — niejednokrotnie przytłaczającego — codziennych zmagani oraz w zwyczajnych sytuacjach życiowych. Z uczestnictwa w tłumnym i budzącym wzruszenie zgromadzeniu przechodzi się do samotności rzeczywistej i pełnej rozczarowań. Aby zapobiec temu niebezpieczeństwu i by przeżyte wydarzenie wydało wszystkie swe owoce, należy zachęcić młodzież, aby nadal żyła tym doświadczeniem w napotkanym tam towarzystwie (w grupie przyjaciół, ruchu czy stowarzyszeniu), a także skłonić duszpasterzy do tego, by towarzyszyli młodym i zapraszali ich od czasu do czasu na spotkania diecezjalne. W przeciwnym bowiem razie, odizolowani i osieroceni, ludzie młodzi mogą z powrotem wpaść w sidła dominujących wzorców i stylów życia, które nie są chrześcijańskie. Pewną pomoc i oparcie mogą tu stanowić transmisje i czasopisma<sup>2</sup>, które przypominają młodym oblicza i miejsca, gesty i orędzia, które złożyły się na przeżywane wspólnie wydarzenie.

### Ograniczenia, możliwości, wymogi

Proponuję teraz szerszą refleksję nad niektórymi zagadnieniami związanymi z przekazywaniem przez media wiary ludziom młodym.

#### *Kontakt osobowy*

Przede wszystkim należy podkreślić, że chociaż w owych spotkaniach międzynarodowych uczestniczyły rzesze młodzieży, to jednak nikt, kto przeżył osobiście to doświadczenie, nie ośmieliłby się nazwać ich — w sensie nieco negatywnym — „masówkami” (niektórzy, wprost przeciwnie, wolą małe grupki). Podzielając tendencje i upodobania młodzieży, ukierunkowane na gromadze-

<sup>2</sup> Papiaska Rada do Spraw Świeckich publikuje w tym celu czasopismo *Chiesa, Gioventù e Speranza*.

nie się w grupy lub na wielkie manifestacje młodzieżowe, nigdy nie negowano faktu, że przekaz orędzia chrześcijańskiego wymaga osobistego spotkania i bezpośredniej wymiany doświadczeń. Kontakt fizyczny, przyjście i ujrzenie na własne oczy, bycie razem, dotknięcie, wspólne przeżywanie — wszystko to stanowi materialne podłoże, przy pomocy którego łaska dociera do osoby i wprowadza ją w swą pełnię. „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce — bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne” (1 J 1, 1-2). Nie jest przypadkiem, że sakramenty wymagają tej fizycznej obecności. Wiary nie przekazuje się za pośrednictwem reklamy lub propagandy, lecz drogą swoistego „zarażenia” nią innych. Chodzi tu więc o coś zupełnie przeciwnego do tego, co opowiada John Naisbitt w swym *Megatrends 2000*, stwierdzając, że ponad 90 nowych kościołów chrześcijańskich w Stanach Zjednoczonych „zaludniono”, pozyskując prozelitów — o zgrozo! — przy pomocy *telemarketingu*, bądź też przez telefon.

W związku z tym zdumiewa nas ilość i bogactwo osobistych świadectw, które otrzymaliśmy od młodzieży w miesiącach następujących po każdym spotkaniu międzynarodowym, a zwłaszcza ze strony wielu tych, którzy czują w sobie powołanie do kapłaństwa lub życia zakonnego. Poza tym nierzadko ci, którzy uczestniczą w tym wydarzeniu, natychmiast biegną — zupełnie jak pierwsi uczniowie — aby opowiedzieć o nim swemu rodzeństwu lub kolegom ze swego środowiska, lub nawet w obrębie miasta. Nie kieruje nimi jakaś wyszukana strategia działania ani też program przekazywania informacji. Raczej to, co się wydarzyło, to, co się spotkało i przeżyło razem, jest tak wielkie, tak dobre i piękne, że człowiek z nadmiaru łaski i radości spontanicznie dzieli się nim z innymi.

Funkcja środków masowego przekazu jest zatem ważna, lecz drugorzędna. Ona przychodzi dopiero potem. Należy tu bowiem odróżnić rzeczywistość przeżywaną w pierwszej osobie, rzeczywistość, w której się osobiście uczestniczy, od jej obrazu przekazywanego przez media, jak to pisał D. Bonhoffer w 1937 r.: „Nawet niewierzący ma dostęp do słowa (albo — możemy dodać — do obrazu), lecz nie do sakramentu” Ani kronika, ani też obraz utworzony na sposób dziennikarski, nie może przekazać całego pociągającego ku sobie bogactwa przeżytego wydarzenia zbawienia i świętości, doświadczonej łaski, bólu powodowanego własnym grzechem, zdumienia wywołanego napotkaną tajemnicą... chociaż trzeba przyznać, że od ludzkiej i profesjonalnej jakości tych, któ-

rzy posługują się mediami, zależy, jak dalece udaje się im ukazać te rzeczywistości, wnikać — jak mówił Jan Paweł II w Los Angeles 15 września 1987 r. — „w pole światła, które znajduje się poza tajemnicą życia ludzkiego”.

### *Komunikować bez wspólnego języka i kultury?*

W języku łacińskim słowo *communicare* oznacza „czynić coś powszechnym lub wspólnym (*communis*)”. Wymaga to zatem zrozumienia znaczenia i wartości tego, co się komunikuje. Rozważając ten problem w kontekście Kościoła, kard. J. Ratzinger mówił w wywiadzie dla gazety *Time*: „Nikt nie może zaprzeczyć, że istnieje głęboka niepewność w odniesieniu do wiary i do doktryny Kościoła. Przez znaczną część tego wieku istniał szczególny rodzaj podstawowego języka wiary katolickiej, który miał przynajmniej niektóre punkty styczności z podstawowym językiem chrześcijan niekatolików. Każdy wiedział, co oznacza łaska lub grzech, co rozumie się przez «rzeczy ostateczne» itd. W ostatnich czasach coraz bardziej zanika ten język. Nie tylko chrześcijanie mają trudności we wzajemnym zrozumieniu siebie, lecz także wewnątrz samego Kościoła porozumienie stało się bardzo trudne (...)”

Z tym większym oporem dochodzi do skutku dzielenie się doświadczeniem wiary, gdy czyni się to za pośrednictwem telewizji, radia czy gazety. Wobec dominującej, powszechnej mentalności charakteryzującej się silnym i rozpowszechnionym procesem dechrystianizacji jest bowiem coraz trudniej osiągnąć pełną komunikację za pośrednictwem mediów. Dla kogoś, kto nie uczestniczył bezpośrednio i osobiście w wydarzeniu tych Światowych Dni Młodzieży, przeżywając doświadczenie wiary, jest rzeczą prawdopodobną, że sprawozdania dziennikarskie, bądź też obrazy przekazywane w telewizji, zostaną odebrane jako sekwencje pozbawione znaczenia, odległe, czy też nawet ezoteryczne. Chyba że zostały sprowadzone przez media na światową płaszczyznę kwestii politycznych i moralnych, miłych uczuć, które sprzyjają lepszej komunikacji z tym środowiskiem zdechrystianizowanym. Lecz — paradoksalnie — jeśli się je zrealizuje z profesjonalizmem, można uwypuklić ich nowość oraz odmienność w odniesieniu do „chleba powszedniego” podawanego przez media, który trawi się biernie z konformistyczną zgodą.

### *Ocalić przekaziciela*

Następna trudność jawi się w tym, że — ogólnie rzecz biorąc — użytkownik mediów żyje stereotypami i z coraz większym wysiłkiem chwytą rzeczywistość. Powstaje wręcz tendencja do

ukazywania wszystkiego w środkach przekazu w sposób spłaszczony, powtarzający się i jednorodny. Opierając się na wymogach rynkowych, konstrukcje dziennikarskie łączą niejednokrotnie ze sobą powierzchowność i sensacyjność, spektakularność i oderwanie od kontekstu. Tym sposobem zdarza się, że świadectwo następcy św. Piotra sprowadza się do zwykłego wymiaru lidera światowego; orędzie ewangeliczne redukuje się do inwentarza zasad moralnych, przemówień politycznych i gratyfikacji dobrych dusz, dalekich od hałasów świata; ze Światowych Dni Młodzieży czyni się rodzaj uroczystych *woodstock*, zwyczajny wyraz psychospołecznych potrzeb gromadzenia się w grupy, a szczegóły wzbudzające ciekawość, lecz w gruncie rzeczy nic nie znaczące, uzyskują rozmiary większe od rzeczywistych i od wymowy samego wydarzenia... Problem polega na tym, że się nie przekazuje istoty, a więc tego, że Jeden umarł za nasze grzechy, zmartwychwstał dla naszego zbawienia, żyje w tajemnicy komunii i czyni cuda nowego życia pośród młodzieży (i nie tylko...).

Aby to nie miało miejsca, bądź też aby uzyskać jak najlepszy przekaz, aby przełamać mury otępienia, potrzeba do tego wiele rzeczy. Po pierwsze, doświadczenia i przemówienia kościelne powinny koncentrować się zawsze na Jedynym, który jest doniosłym Przekazicielem (a wszystko inne będzie nam dodane...). Być może, dociera do nas zbyt wiele słów i dokumentów kościelnych. Tymczasem, niewielka ilość słów jasnych, krótkich oraz istotnych chroni od rozproszenia i manipulacji. Po drugie, należy dobrze przyjąć dziennikarzy i towarzyszyć im, nie tylko podając im dobrą informację i okazując gotowość do dialogu z nimi, lecz przede wszystkim pomagając im wejść z osobistym zainteresowaniem w wydarzenie, które przeżywają ze względu na swój zawód. Być może, nie wzbudzimy w nich namiętnego zaangażowania lub olśnienia, lecz przynajmniej zainteresują się i zdumieją tym, co widzą, co słyszą i z czym się spotykają, gdy zanurzeni w tłum bezpośrednio spotykają się z osobami, a nie tylko będą o nich mówić przez środki przekazu. Tylko taka postawa uchroni ich przed nadmierną łatwizną konformizmu, jak najmniejszego wysiłku, sceptycyzmu, coraz większego dystansu i zamknięcia się w schematy uprzednio utworzone na wewnętrzny użytek „korporacji” Tylko wychodząc z takiej postawy, dziennikarz będzie w stanie uchwycić głębiej i bardziej całościowo rzeczywistość, która stanowi „materię” jego pracy zawodowej. Tylko ona może też ubogacić jego przekaz informacji i nadać mu mcc.



## Liczba czytelników się zmniejsza

Bez wątpienia, potrzebna jest też poprawna informacja przekazywana drukiem. Ogólnie rzecz biorąc, o młodzięży mówi się najczęściej tylko w kontekście dewiacji (narkomanii, przemocy itd.). Światowe Dni Młodzięży, jak również wiele innych znaczących doświadczeń, wielkich i małych, wzbudzają zatem większe i szersze zainteresowanie informacją dotyczącą świata ludzi młodych, dając możliwość bardziej poważnego wsłuchania się w ich sytuacje, przekonania i inicjatywy, oddając głos samej młodzięży oraz pobudzając dorosłych, działaczy, instytucje wychowawcze, a nawet cały naród do refleksji nad własną odpowiedzialnością za nowe pokolenia.

Trzeba jednak mieć na względzie to, że słowo pisane znajduje wśród młodzięży raczej nikły oddźwięk. Jest rzeczą znaną, że dzisiejsza młodzięż czyta coraz mniej i coraz gorzej. W raporcie ISPES dotyczącym Włoch za rok 1992 czytamy, że „lata szkoły są, być może, jedynym okresem, w którym dany człowiek może i musi czytać i przestudiować dziesiątki książek na rok, co zazwyczaj już się nie powtarza po raz drugi w całym dalszym jego życiu” Nawet tygodniki czyta się bardzo rzadko, za wyjątkiem części poświęconej sportowi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że czasopisma katolickie docierają zasadniczo do tzw. młodzięży „walczącej”, należącej zwłaszcza do stowarzyszeń i ruchów. Wychowanie do czytania nie tylko komiksów, ale także pism zawierających pożywne treści, jest bardzo poważnym problemem, który muszą wziąć pod uwagę instytucje wychowawcze (jak również sam Kościół).

Obraz telewizyjny oraz metajęzyk muzyczny zastąpiły stopniowo u młodzięży język pisany. W epoce wizji i „wideokracji” — czyż nie mówi się o „cywilizacji obrazu”? — jest dla kultury młodziężowej rzeczą typową karmić się obrazami, które są tym bardziej efemeryczne, im jest ich więcej, obrazami połączonymi z muzyką — znaczącymi przykładami tego jest *videoclip* lub dyskoteka — z poszukiwaniem silnych wrażeń, które uderzają w stronę emocjonalną, służąc wypełnieniu czasu „martwego” i ucieczce od codzienności.

W każdym razie, unikając wszelkich mów moralizatorskich, powinno się zwrócić baczniejszą uwagę na bardziej twórczą działalność misyjną, mającą na względzie wszystkie owe kanały i uprzywilejowane sektory komunikacji wśród młodzięży.

## Wyciągnięci z tłumy

Jeśli chodzi o telewizję, to nie da się zbyt prosto ocenić oraz urzeczywistnić za jej pośrednictwem ewangelizacyjnego dzieła w życiu młodzieży. Podstawowy problem zawiera się w jej komunikacyjnych i wychowawczych możliwościach. Niezwykła krótkotrwałość i nieprzerwany ciąg płynnych obrazów tworzą w rzeczy samej swoistą zasłonę, która nie pozwala na przejrzyste oglądanie i na uchwycenie rzeczywistości takiej, jaka jest. Supermarket informacji i zalew obrazów dostarczają jedynie bodźców fragmentarycznych, epizodycznych i pogmatwanych.

Miliony ludzi młodych oglądają te same programy, otrzymują te same informacje, są obecne na tych samych spektaklach, odbierają te same reklamy, lecz wszystko to pomaga przybliżyć ich do siebie jedynie powierzchownie i nie usuwa izolacji i samotności każdego z nich. Jeszcze bardziej samotni czują się oni z tego powodu, że nie ma żadnego „paktu komunikacyjnego” między rodziną, szkołą a telewizją. Telewizja — jak się okazuje — nie jest miejscem spotkania z sobą samym, z własnymi pragnieniami i potrzebami, z własnymi wątpliwościami i nadziejami; ona nie pomaga w odsłonięciu i ujrzeniu tajemnicy życia. Odgrywa najczęściej rolę potężnej maszyny udostępniającej *divertissement* w sensie paskalowskim, czyli krytykę i odejście od bardziej zgodnych z naturą, niepokojących i decydujących poruszeń „serca” ludzkiego, które zazwyczaj wyłaniają się właśnie w okresie młodzieńczym, lecz w rezultacie są często „odurzane” i pozostają bez prawdziwych odpowiedzi i propozycji otwierających na życie bardziej ludzkie.

Pokolenie zachłannych konsumentów uchyla się w ten sposób od nieznośnego „ciężaru” dnia codziennego i dusznego użytku rzeczy powszednich, od niezdolności osiągnięcia szczęścia w samotnym życiu. Co więcej, telewizja posiadająca szczególną siłę przekonania, a przy tym coraz bardziej kontrolowana przez różne formy monopolu i oligopolu wielkich grup finansowych i technologicznych, dzierżących władzę, kształtuje powoli młodzież w oparciu o modele i style życia, potrzeby i aspiracje, upodobania i opinie, postawy i sposoby zachowania, które ta sama władza rozpowszechnia zgodnie ze schematami coraz bardziej naznaczonymi konformizmem i wyobcowaniem.

Im bardziej człowiek młody, sierota, pozbawiony prawdziwych ojców i mistrzów, pragnie potwierdzić swą podmiotowość, tym bardziej okazuje się uzależniony, począwszy od swej konstytucji genetycznej aż do treści swego sumienia (nawet w samych kon-

trolowanych wykroczeniach, do których dał się skusić). Czyż nie upodabnia się coraz bardziej do siebie młodzież z New Yorku i Mediolanu, z Frankfurtu i Buenos Aires, z São Paulo i Hong Kongu, oraz tak wielu innych metropolii? Zgrozą napełnia prowokacyjny wniosek, do którego dochodzi P. P. Pasolini w artykule opublikowanym na łamach *Corriere della Sera* 18 października 1975, który niedawno temu ponownie przeczytałem z przerażeniem: „To właśnie telewizja praktycznie (tylko i wyłącznie jako środek) zamknęła epokę pobożności i czci, a rozpoczęła erę przyjemności. Erę, w której młodzież, zarozumiała, a zarazem sfrustrowana głupotą oraz niemożliwością osiągnięcia wzorców proponowanych przez szkołę i telewizję, nieubłagane staje się agresywna, aż do popełniania przestępstw, albo bierna aż do nieszczęścia (co nie jest mniejszą winą)” Każdemu prawdziwemu przekazowi o wymiarze autentycznie ludzkim zagraża to, iż w programie telewizyjnym stanie się niczym odizolowana i niezauważona kropla na pustyni zaludnionej mnóstwem miraży.

Tylko wtedy, gdy młody człowiek znajdzie konkretne towarzystwo, które go wspomocze w jego ludzkim rozwoju (w rodzinie, szkole, z przyjaciółmi, w żywej wspólnotcie chrześcijańskiej), kiedy nie będzie zagłuszał w sobie wołania prawdy, wolności i szczęścia, gdy uda mu się znaleźć klucze jedności i sensu, otwierające serce na życie bardziej ludzkie, gdy inne zainteresowania będą go pociągać i nim kierować bardziej niż siły panujące w społecznym przekazie (takie jak: sukces, władza, pieniądź, konsumpcja, krótkotrwała przyjemność), chroniąc go od miażdżącego wewnątrz egocentryzmu, tylko wówczas będzie umiał dobrze się posługiwać telewizją, przestając już być biernym konsumentem i jej niewolnikiem.

Należy jak najprędzej poczynić wyłomy na tej pustyni, zwłaszcza na polu informacji i kroniki, fikcji i programów rozrywkowych (a nie tylko w samych dyskusjach i mowach moralizatorskich), poza ściśle określonym, choć koniecznym i zasłużonym, terytorium religijnej informacji, wykorzystując każdą nadarżającą się sposobność. Jest to gigantyczne zadanie, które wymaga oddania na rzecz przyszłego losu własnego i innych, otwarcia się na całą rzeczywistość ludzką, bez czynienia wyjątków, wrażliwości oraz wniknięcia „w pole światła, które znajduje się poza tajemnicą życia ludzkiego” (owe słowa Papieża są tak piękne, że zasługują na przytoczenie ich po raz drugi), dążenia w kierunku prawdy, godności i wolności ludzkiej, a także — w służbie człowiekowi — twórczego używania środków przekazu. Również rozpowszechnienie videoodbiorników i rynku artykułów audiowizual-

nych powinno ułatwić powstanie propozycji alternatywnych i przyciągających młodzież.

*Powrót do źródeł*

Na koniec mały znak zapytania. Kościół zwraca baczną uwagę na radio, dzienniki, kanały telewizyjne i słusznie się troszczy o to, by posiadać w nich własne obszary i środki. Dlaczego zatem brakuje mu uwagi i — na ile to możliwe — skutecznej „polityki” w odniesieniu do agencji, które zajmują się zbieraniem, selekcją i dystrybucją informacji, obrazów, programów telewizyjnych i publicystycznych — mając na względzie obecną sytuację koncentrowania ich produkcji, komercjalizacji i rozpowszechnienia na skalę światową — którymi następnie karmią się codziennie czytelnicy dzienników, radiosłuchacze i telewidzowie?

*Byle tylko głoszone Chrystusa...*

Wiele jest jeszcze innych trudności i wyzwań. Jak współpracować, aby wyjść z konformizmu i pomagać — „czy to w porę, czy nie w porę” — w takim ukierunkowywaniu środków przekazu, aby poświęcały swe możliwości służbie autentycznemu doświadczeniu ludzkiemu? Czy głoszenie orędzia wiary na dachach nie oznacza dziś czynienia tego za pośrednictwem mediów? Bez wątplenia, odpowiedzi na te pytania, doświadczenia i wysiłki w tym względzie mogą być różnorodne. Nie może nam jednak zabraknąć przede wszystkim jednej rzeczy, a mianowicie owej postawy apostoła, którą wyraził on słowami: „Lecz cóż z tego? Byle tylko głoszone Chrystusa we wszelki sposób, czy to obłudnie, czy szczerze. Z tego się raduję i zawsze radować się będę” (Flp 1, 18).

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC